Nr. 4. Kraków dnia 23 Kwietnia 1881 r. Rok I.

KRONIKA KRAKOWSKA

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:	rocznie złr. 2·40	półrocznie złr. 1·20	kwartalnie złr. —·60
W Austryi:	„ „ 3·20	„ „ 1·60	„ —·80
W Niemczech:	„ mrk. 6·40	„ mrk. 3·20	mrk. 1·60

Pojedynczy numer 10, z przesyłką pocztową 12 centów.

Inseraty przyjmuje **tylko** Administracya „Krakowianina“ i „Kroniki Krakowskiéj“ po 5 cent. od wiersza drobnym drukiem (petit).

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADMINISTRACYA w DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „Kroniki Krakowskiéj“ i „Krakowianina“, agencye tychże pism, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Kraków d. 23 kwiet. 1881 r.

Jeżeli pierwszy akt dramatu petersburskiego przejmował jednych oburzeniem na tych, którzy targnęli się na głowę koronowaną, drugich litością dla cara, jako człowieka, a innych weselem, że udał się nareszcie zamach, który kosztował tyle trudów, to akt drugi, odegrany w wielki piątek, wywołał u wszystkich j e d n o t y l k o u c z u c i e! Znakomici bo odegrali go aktorowie, niepośledni stworzył autor. Moskwa liczy się do państw europejskich,— ale scena wielkopiątkowa, zadaje kłam temu, w Azyi jej miejsce i to nie w Azyi dzisiejszego wieku.

Każdego, kto czyta opis stracenia carobójców, przejmuje groza i oburzenie na pogwałcenie wszelkich szlachetniejszych uczuć. Wykonanie wyroku nie było karą, ale zemstą wyrafinowaną, pastwieniem się nieludzkiem: Pięciu skazanych wprowadzono na szafot razem i tracono tak, że jeden patrzył na okropne konanie drugiego a konanie to wszystkich pięciu trwało przeszło pół godziny! Jakie uczucia powstawały w duszy skazanych? Wybrano kata, który najniezręczniej w świecie spełniał swe rzemiosło: drugi z kolei wieszany Michajłow, urwał się dwa razy z postronka! Prócz tego, kat zakładał pętlę na gardło a nie na kark, aby konanie trwało dłużej, a z pod nóg traconych nie usuwano dość prędko ławki. Scena wspaniała, oświecona pięknem wiosennem słońcem, dokoła las pik kozackich i przypatrujący się jej członkowie rządu, grono oficerów pali wesoło papierosy i dowcipkuje, a sześćdziesięciotysięczny tłum ludu, głuchy, niemy — nie pojmuje grozy aktu, jaki się odgrywa w oczach jego!

Na szafocie, skazani, zachowują się prawie z bohaterstwem, całują krzyż, z uśmiechem poddają szyję katowi wstępując silną stopą na rusztowanie szubienicy.

Korespondenci wszystkich dzienników wyrażają jedno tylko uczucie — uczucie grozy i oburzenia. Zdaje się, że i nieinaczej scena ta oddziałać musiała na tłumy, zwłaszcza, że pewnem i wiadomem ogólnie jest, iż skazanych przed wykonaniem wyroku brano na tortury. Gaz. narod. opowiada, że na Karakazowa w roku 1864, a później na Goldenberga, używano gorącego ołowiu, laku, szczotek elektrycznych i Bóg wie jakich przyrządów. Podobnie m u s i a ł o się dziać i teraz, gdyż już p o o g ł o s z e n i u wyroku sądowego, poczyniono liczne aresztowania w Petersburgu, możebne t y l k o w skutek zeznań skazanych. A czyż można przypuszczać, by ludzie ci, którzy w śledztwie i podczas rozprawy okazali tyle mocy ducha, dobrowolnie, bez powodu, poczynili zeznania?

Policyi tajnej zamało kara śmierci — jej potrzeba pastwienia się nad nieszczęśliwymi, ona łaknie ofiar, wiele ofiar, a są tortury, dlaczegóżby ich nie użyć? Naiwny „Czas“ krakowski nie pojmuje powodu ostatnich aresztowań — co więcej, każe nawet płakać Aleksandrowi III że senat i korona zmusiły go, iż przystał na wykonanie wyroku!

O! łzy krokodyle!

Jaką korzyść odniesie carat? — zobaczymy. Komitet wykonawczy rewolucyonistów opłacze ofiary, ale mieć będzie tę pociechę, że każda kropla krwi skazanych opłaci się pozyskaniem prozelitów dla rewolucyi. W każdym razie krok, którego doniosłości car nie obliczył: ze skazanych wyrokiem sądowym zrobił ofiary, bohaterów, bo tłum ludu niemy, głuchy, głupi, patrząc na ostatnie chwile skazanych i na pastwienie się nad nimi, mimowoli będzie roztrząsać całą sprawę, a wynikiem tego być musi zawsze to, że ludzie ci dobrowolną ponieśli śmierć dla idei wyższej „za naszą i waszą wolność“. Nie wchodzimy tutaj w sposób uzyskania tej wolności dla ludu, nie pochwalamy teroryzmu t e g o rodzaju, ale mimo woli musi się czuć poszanowanie pewne dla ludzi, co śmiało patrzą śmierci niechybnej w oczy, a z drugiej strony oburzenie na rząd, który s i ę m ś c i a nie karze.

W Moskwie, tej liberalnej Moskwie, któréj car mianuje się oswobodzicielem milionów niewolników, nie istnieje kara śmierci. Popełń pięćdziesiąt najszkaradniejszych, najpodlejszych zbrodni, ukoronuj je setką morderstw—pójdziesz w katorgę na całe życie, ukarzą cię; ale niechaj padnie na ciebie podejrzenie żeś chciał rząd obalić, nie czeka cię k a r a, l e c z z e m s t a, pastwienie się, tortury, a nareszcie szubienica.

W kodeksach wszystkich państw i wieków jest kradzież, oszustwo, morderstwo, zbrodnią — złe jest bezwzględnie złem, wyjątek stanowi przestępstwo polityczne, bo to, co było zbrodnią wczoraj, jutro będzie cnotą. Dowodu nie potrzeba nawet, gdyż historya bieżącego stulecia dostarcza go sama. W Moskwie nie karzą śmiercią b e z w z g l ę d n e j zbrodni, ta kara istnieje tylko dla przestępców politycznych, d l a z b r o d n i w z g l ę-

O JAKŻEŻ BYŁEM SZCZĘŚLIWY!

Obrazek z życia, zdarzenie prawdziwe. Wspomnienie z 1851 r.

przez *Franciszka Lubicza.*

I.

Moje małżeńskie z Helunią pożycie.

Byłem młodym, dopiero niedawno mianowanym urzędnikiem we Lwowie. Płaca wprawdzie niewielka, ale wystarczająca na przyzwoite utrzymanie siebie i Heluni, z którą przed kilku zaledwie miesiącami połączyłem się ślubem małżeńskim. Zaślubiłem dziewczę młodę i hoże, nie tyle może piękne, ile miłe i — anielskiej dobroci.

Moja Helunia była — cokolwiek więcej jak miernego wzrostu, a przytem kształtna i smukła, jak młoda sosienka, a gibka, jak brzózka. Jasne jej włoski rozdzielone w pośrodku, tworzyły po bokach dość wielkie, w tył głowy odczesane pukle, odsłaniające piękne i gładkie mądre czoło, tudzież śliczne, jasne jej skronie.

W jej czarnych cudnie oprawnych oczach, pełnych życia i ognia, tyle głębokiego malowało się uczucia, a zarazem rozwagi i myśli, a w pełnych, wydatnych i tak jakoś lubo zakrojonych ustach pąsowych, tyle słodyczy i — tyle miłości, że pogladnąwszy na jej lekko ściągłą twarzyczkę cery nie bladej i niezbyt rumianej i badając całość wyrazu niepodobna było powątpiewać ani na chwilę, że to istota cnót rzadkich i charakteru wielkiego; krótko mówiąc. Helunia zachwycała, przyciągała do siebie. Postać jej cała, była tak wiernem duszy jej odbiciem, że dla badacza był dostateczny pierwszy rzut oka do ocenienia jej rzeczywistej, wewnętrznej wartości.

W jej mowie, głosie, ruchu i spojrzeniu, niepodobna było choćby najmniejszej dopatrzyć przesady. Ona była tak naturalna, tak szczera, zawsze otwarta, a przytem tak mile wesoła, a jednak łagodna, że ktokolwiek poznał ją bliżej, musiał pełnem ukochać ją sercem. To też poślubiwszy ją, coraz mocniej kochałem Helunię całą potęgą młodzieńczej siły i duszy, całem morzem mojej miłości!

Helunia kochała mnie wzajemnie, w każdem jej słowie, w każdem spojrzeniu, tyle widziałem miłości i na każdym jej kroku tak niezbite swych uczuć składała mi dowody, że czułem się bardzo — bardzo szczęśliwy!

Do urzędu uczęszczałem pilnie, pracowałem gorliwie, sumiennie i z przyjemnością prawdziwą, — po kilku bowiem godzinach pracy, wysoka w domu czekała mnie nagroda. Gdy wracałem z bióra, Helunia wyglądając mię oknem, już z dala różowe paluszki do swych pąsowych przyciskała usteczek, i rzuciwszy mi rączką całusa, zawsze wybiegła na przeciw, — wesołym, radośnym na ustach witała mię uśmiechem, objęła za szyję, zawisła na moich ramionach, jam ją uścisnął serdecznie, ona wpijała się w usta, albo szczebiocząc i pieszczotliwie tuląc się do mnie, do naszego skromnego prowadziła mieszkania i byłem bardzo, bardzo szczęśliwy!

Pokoiczki dwa małe, urządzone choć skromnie ale gustownie, przyozdobiła Helunia kilkoma kwiatów wazonki, które mi wniosła w posagu. Co rana własną pielęgnowała je rączką i piękne kwiateczki były tak hoże i takie świeże i takie wesołe, jak moja Helunia, a tak szczęśliwe — jak — my oboje!

Każdego pierwszego w miesiącu, gdy przyniosłem mą płacę, wszystkie pieniądze mojej oddawałem żonusi, bo ona moim najlepszym była rachmistrzem, najlepszym kasyerem. Wszystkie wydatki naprzód obliczała na miesiac i — bodaj małą kwotę odkładała na bok, przeznaczając ją — jak mawiała — „na czarną godzinę!“ Nie mieliśmy wiele, unikaliśmy zbytków, ale do szczupłych stosując się dochodów, mieliśmy wszystko, co niezbędnie potrzebne, nie znaliśmy trosków o jutro, nikt nam naszego nie zamącił spokoju, w dwóch pokoikach i w sobie, nasz cały zawarliśmy świat, wystarczaliśmy sobie, nie zazdrościli nikomu, nie pragnęli nic, czego nie możnaby własną zdobyć pracą albo własnem staraniem i — czuliśmy się bardzo, — bardzo szczęśliwi!

Czasami dąsaliśmy się, prawdziwie — jak dzieci. Helunia gniewała się na mnie, że nie mnie ona, a ja jej ostatnim całusem do snu zamknąłem powieki, a ja zaś dąsałem się nieraz, że nie ja Helunię, a ona pierwszemi pieszczoty zbudziła mię ze snu.

Latem, — w dzień pogodny i jasny, wychodzi-

dnej. Czy to barbarzyńskie wykonanie wyroku, dalej tortury a i nielogiczny kodeks karny Moskwy nie dowodzą aż nadto jasno, iż w Azyi dla niej miejsce?...

Wykonanie wyroku nasuwa nam jeszcze myśl jednę: Na szafocie stoją skazani. Nie popełnili oni zbrodni z jakichś codziennych płaskich pobudek, myśl wyższa, cel szlachetniejszy, były sprężyną. Ci skazani, mają tysiące, co pójdą w ich ślady, co poniosą krew, mienie w ofierze dla przeprowadzenia tej samej idei, Dowód, że naród moskiewski jest młodym, ma siły żywotne i przyszłość przed sobą, jeżeli znajduje wśród siebie tysiące zdolnych do poświęceń, Szafot otacza lud niemy, głuchy: to materyał, glina, która czeka tylko mistrza. Dziś ten lud milczy, bo nie zna praw swoich, bo go umyślnie demoralizują, ogłupiają — ale carat sam mu otwiera oczy. Na lud i na dziecko działa najbardziej potęga przykładu, a carat czyni sam z własnej woli socyalistów — bohaterami. Lud gotów pójść w ich ślady, a co będzie wtedy?

Szafot otacza dalej grono oficerów, którzy gwarzą wesoło i dowcipkują, kiedy nawet lud nieoświecony, czując uroczystość chwili, obnaża głowy. To próchno, które także caratowi podkopuje nogi, choć ten dziś się na nim opiera. Szafot otacza nareszcie tajna policya,—ścierwo i zgnilizna, szakale nie ludzie! Taką jest dzisiaj Moskwa, ocierają się nawzajem o się te żywioły, walka się rozpoczęła, po czyjej stronie zwycięztwo, przewidzieć nietrudno. Usłyszymy jeszcze niejeden skrzyp szubienicy, ale ostatecznie car będzie musiał ustąpić, bo dziś potrafili socyaliści sfanatyzować tłumy. Nie młodzież szkolna, nie garstka robotników należy do sprzysiężenia—ogarnęło ono wszystkie stany, i rozporządza z dniem każdym większą siłą fizyczną i materyalną, a wielki piątek dał stowarzyszeniu socyalistów do ręki siłę moralną, bo sam carat stworzył ofiary — męczenników socyalizmu,

Korespondencya Kroniki krakowskiej.

Wiedeń dnia 21 kwietnia 1881.

Według doniesienia dzisiejszego **„Fremdenblattu“** jakkolwiek arcykomiczna, to pomimo tego nie mniej oburzająca loika dotknęła w tych dniach w Wiedniu trzech doradców korony JJEE. pp. Drów Prażaka, Dunajewskiego i Ziemiałkowskiego.

Nic dziwnego, że przed laty w **Wilnie** plakatami zakazano **mówić** w miejscach publicznych... **po polsku**, bo działo i dzieje się to w Wilnie, a nie Wiedniu, a zakaz był wydany przez rząd **moskiewski;** ale ażeby w państwie o rządzie konstytucyjnym mogły podobne pojawiać się brutalne pokrzywdzenia, to istotnie nie do uwierzenia.

Oto przy sporządzaniu ostatniego spisu ludności w Austryi wspomnieni pp. ministrowie (jak i wszyscy inni zwykli obywatele) powypełniali doręczone im kartki konskrypcyjne, wpisując w przedziałce przeznaczonej do wykazania języka (*Umgangssprache*) swój język **ojczysty,** p. Prażak „*böhmisch*“ (czeski), a pp. ministrowie polacy: „*polnisch*“ (polski), oczywiście w tem niezbitem przekonaniu, że sobie postąpili arcylegalnie, według najlepszej swej woli i wiedzy, nie przypuszczając jak najmniejszej wątpliwości, aby to ich oświadczenie mogło kiedykolwiek ulegać jakiemu zakwestyonowaniu, lub jakiej dyskusyi.

PP. ministrowie **zawiedli** się jednak srodze, gdyż **burmistrz** tutejszy Dr. jur. **Newald** jako przewodniczący komisyi konskrypcyjnej, nie pytając się już wcale wspomnianych trzech ekscelencyi o ich zdanie, p o p r z e k r e ś l a ł w y r a z y „*böhmisch* i *polnisch*“ zamieniając je po prostu na: „*deutsch*“ (**niemiecki**), jak to się zresztą w Austryi działo obecnie w niezliczonych innych wypadkach, i który to proceder Fremdenblatt widocznie pochwala!!!

Tylko przypadkiem dowiedzieli się wspomnieni pp. ministrowie o **urzędowem bezprawiu,** którego sami padli ofiarą, a w poczuciu pokrzywdzenia wnieśli zażalenie do c. k. n. a. namiestnika, JE. p. Possingera-Choborskiego (również Polaka) żądając, by im samym, ... bez opieki p. burmistrza, **wolno było orzec, jakim językiem zwykle mówią,** gdyż tu wcale nie było mowy o języku **urzędowym!!!**

I należałoby mniemać, że to zażalenie pp. ministrów odniesie bezzwłocznie skutek, a pp. tajni radcy otrzymają obok przeproszenia, przykładną **satysfakcyą!!!**

Stało się inaczej, albowiem na razie odpowiedziano argumentem, że komisya postąpiła sobie ściśle według **instrukcyi** namiestnika, albowiem według tej instrukcyi (dosłownie) „tylko zwykłym słowiańskim wyrobnikom (*gewöhnliche slavische Arbeiter*) „lub osobom przebywającym po ordynarnych szyn„kach (*in Kantinen*) **wolno się przyznawać do in„nego, nie niemieckiego języka.**

Inne osoby zaś posiadające taki stopień inteligencyi (czemże to zbadać?), **iż można przypuszczać, że rozumieją po niemiecku,** już należy **bez wszelkich względów na ich własne oświadczenie,** zapisywać między **niemców!!**“

I czemże w obec tego *obrusienie zapadnawo kraja*, lub krzyżacka germanizacya w W. ks. poznańskiem?

W tym jednak wypadku (lecz tylko w tym) ponoś JE. pan prezydent ministrów hr. Taaffe swoją powagą przyszedł w sukurs pokrzywdzonym pp. ministrom, i rozkazał aby im oddano ich prawa co do stanowienia o swoim języku, lecz cóż stało się i stanie z krociami pokrzywdzonych, za którymi nie ujmuje się aż trzech ministrów z prezydentem na czele?

Tak u nas w Wiedniu fabrykują statystykę, ową modną wszechwładną podstawę do równouprawnienia ludów!

Drugą razą napiszę wam uwagi nasuwające się co do szlązkich szkół średnich i południowych słowian.

Wczoraj pochowano tu Adolfa Kunertha niegdyś dyrektora c. k. wyższej szkoły realnej we Lwowie, który w niedzielę wielkanocną na ulicy nagle zakończył życie.

Sprawy miejskie.

Jeszcze Sukiennice. „Krakowianin“ podając w ostatnim numerze swojego pisma odnośne cyfry ze sprawozdania Komitetu odbudowy sukiennic, nadmienił o utrzymywaniu drogiego tamże dozorcy, bo za wynagrodzeniem 1000 zł. rocznie. Zarzut to tem słuszniejszy, gdy w obec smutnego stanu finansów naszego miasta, jak największa oszczędność pod każdym względem, zaleca się sama przez się. Najwięksi przecież panowie, nawet magnaci, nie opłacają tak hojnie swoich intendentów, chociaż ci o wiele większą mają czynność niźli dozorca sukiennic. Taki intendent doziera wszystkiego, odpowiedzialny za wszystko, odbiera czynsze i prowadzi rachunki; dozorca sukiennic zaś, żadnych nie odbiera czynszów i żadnych nie prowadzi rachunków. Posadę tę więc należy uważać raczej jako synekurę i dla tego powinna być zniesiona. Każdy z pracowitych dyetaryszów Magistratu pobierający mniej niźli połowę tego, co dozorca sukiennic, bez porownania więcej ma od niego zajęcia. Powinniśmy zresztą wziąć na uwagę, że intendenci domów prywatnych, najczęściej wcale żadnej nie pobierają płacy, a obowiązek intendenta pełnią jedynie za bezpłatne mieszkanie. Zdaje nam się, że pod tym względem jesteśmy nieco lepiej poinformowani, niźli „Krakowianin“, który, ile sądzimy, miał przed sobą martwe tylko cyfry. Na utrzymaniu dzisiejszego dozorcy zależeć ma Magistratowi głównie z tej przyczyny, że dzisiejszy dozorca, wtajemniczony jest we wszystkie **niebezpieczne** przyróbki wykonywane w sukiennicach, o czem, jak utrzymują, nie wiedzą zwykli śmiertelnicy. Ten atoli powód, naszem zdaniem, jest zupełnie bezpodstawny. Tak bowiem jak całych sukiennic plan ogólny, powinien być także i na każdą tego rodzaju przyróbkę plan specyalny, detaliczny i tego winien domagać się Magistrat od p. Prylińskiego. Na wypadek gdyby nie istniały takie planiki, czego jednak nie przypuszczamy, boć np. na wypadek, nie powiemy śmierci, ale na wypadek gdyby dzisiejszy dozorca dostawszy inną lepszą posadę, podał się do dymisyi, jakież byłyby następstwa? Czyż w takim razie musiałyby runąć sukiennice? Czyż nie byłoby już nikogo, ktoby był wtajemniczony w te n i e b e z p i e c z n e przyróbki? Przecież o tych przyróbkach powinno być poinformowane budownictwo miejskie z największą dokładnością! Płaca 1000 zł. rocznie, to cyfra niemała, po 20 latach reprezentuje to kapitał 20.000 zł., które mogłyby być obrócone korzystniej i pożyteczniej. W przekonaniu jednak, że głos nasz nie zostanie pominięty milczeniem, nie rozpisujemy się obecnie dłużej o tej sprawie a kończymy nasze uwagi tem, że właśnie teraz, gdy ile nam wiadomo Magistrat żadnych w obec dzisiejszego dozorcy nie zaciągnął obowiązków, byłoby na czasie, usunąć go za wynagrodzeniem trzechmiesięcznej płacy z góry, gdyż obecnie gdyby nawet nie mógł być umieszczony w Magistracie, łatwo dostałby się do jakiego przedsiębiorstwa lub na jaką prywatną posadę np. do kolei transwersalnej.

---

liśmy zawsze oboje, ażeby po całodziennej pracy, świeżem odetchnąć powietrzem. Jam ujął rękę Heluni, ona przytuliła się do mnie, jam jej opowiadał chwile przeszłości, ona słuchała mię bacznie, czasami łza żalu zakręciła się w oku, czasami wesołość z naszego jaśniała oblicza, a radość i szczęście tryskały nam z oczu.

Ludzie stawali, patrzyli na nas, jak na dziwo jakie i — „O jakżeż oni dobrali się razem! O jakżeż oni szczęśliwi“ przychylni mawiali znajomi. A u obcych? O Boże! Gdy jedni z szczerem patrzyli na nas zadowoleniem, drudzy uśmiech szyderczy, inni uśmiech złośliwy mieli na ustach.

Ależ oni, — oni nie byli szczęśliwi! Oni zatem i w nasze niezamącone niewierzyli szczęście.

A gdy już późnym nieraz wieczorem, wracaliśmy do domu z naszej przechadzki, Helunia mi często prawdziwą sprawiała niespodziankę, nieznacznie bowiem do drugiego wymknąwszy się pokoju, niebawem z pełnym, pięknych poziomek, wiśni, lub innych owoców wracała talerzem.

„Cóż to, zkąd to?“ pytałem zdziwiony.

„Zkąd pytasz?“ odpowiadała wówczas i dodawała rozpromieniona radością: „To Twoja Helunia lubemu mężusiowi swojemu z zaoszczędzonych kupiła pieniędzy“.

Tu prawie zawsze do niewinnej przychodziło sprzeczki. Jam jej najpiękniejsze wybierał owoce, a ona — ukradkiem — napowrót częstowała mnie niemi. Takie figle często płataliśmy sobie wzajemnie. Schwytawszy mię na uczynku, Helunia miłą nazna-czała karę, musiałem bowiem dozwolić, ażeby swą własną karmiła mię ręką.

Ileż to było radości i—ileż uśmiechu! Schwytana zaś sama, niechętnie podobnemu poddawała się losowi, bo wówczas taką błagalną i tak pokorną nastroiła minkę, tak lubo różowe, drobne swe rączki do kornej ułożyła prośby i z wyrazem takiej niewinności spuszczała swój wzrok, albo tak miłosiernie popatrzyła na mnie, że mimo najszczerszych chęci wymierzenia kary, nawet w mym żarcie, nie mogłem być srogim. Pokorna jej minka, widoczne do winy przyznanie, wywołały u mnie uśmiech na usta, a ona wówczas klasnąwszy w białe swe dłonie, wesoła jak dziecię, rozśmiała się do mnie z wyrazem najgłębszej miłości popatrzyła mi w oczy, a gdy dostrzegła wzajemność, gdy była już pewna zwycięztwa, drobnemi rączęty musnęła twarz moję, nachyliła się do mnie, nadstawiła lube usteczka, jam memi usty, dotknął jej ust, ona serdecznym odpłaciwszy całusem na znak zawartej zgody, karmić się dała jak dziecię, po chwili jednak znów swoje niewinne płatała mi figle. Ja udawałem, że nie widzę tego, i—ona była wesoła, była szczęśliwa, a i ja byłem—szczęśliwy,—bardzo szczęśliwy!

Nieraz do późna,— dzieła historyczne albo doborowe powieści czytaliśmy razem.—Zwycięztwo poczciwej sprawy, niewypowiedzianą sprawiało jej radość, nieszczęścia zaś naszego narodu, albo też klęski osób prywatnych, w głęboki wprowadzały ją smutek, nieutulonym przejmowały żalem, albo z wielkich, ciemnych jej oczu, wydobywały całe łez zdroje.

„Franiu, mój Franiu!“ łkając wówczas mówiła Helunia i dodawala: „O czemuż, czemuż oni nie tak, jak my szczęśliwi?

Jam ją pocieszał i tulił od płaczu, a czasem — zupełnie przerwałem czytanie.

Gdy pracowałem w biórze, ona dzień cały igiełką albo szydełkiem i naszem małem zajęta gospodarstwem, pamiętała o wszystkiem. Nie troszczyłem się o nic,—ona znała i zaopatrywała me wszystkie potrzeby, o wszystkie możliwe dbała wygódki i tak—przy wspólnej pracy i na pieszczotach—wesoło, miło, upływał nam czas i szybko mijały godziny i dnie, tygodnie i—miesiące.

Pewnego dnia,—pamiętam jak dziś,—gdy przed wieczorem powróciłem z bióra, wpośród pieszczot najczulszych, posmutniała nagle, lśniące jej oczy straciły swój blask, powieki o ciemnych rzęsach długich, zwisły jakby w omdleniu, z pod powiek dwie wielkie, jak perły, spłynęły łzy, pąsowe usteczka zwinęły się do płaczu i zbladła miła mojej Heluni twarzyczka, główka opadła na piersi i rączki opadły jakby bezwładne i w mojej, zwyczajnie tak wesołej Heleni, — ujrzałem nagle tak wierny obraz, takie uosobienie ciężkiego smutku, że tym widokiem wzruszony do głębi, ująłem jej rączkę i całując ją i przyciskając z zapałem do ust: „Heluniu“! zawołałem przerażony i spytałem spiesznie: „Co ci to, co moja najdroższa“?

(C. d. n.)

Jarmark krakowski z dniem św. Wojciecha rozpoczął się i ku największemu zdziwieniu widzimy, że te obrzydliwe budy jarmarczne znowu usadowiły się w samym rynku, ażeby swojemi wdziękami zasłonić sukiennice, do których, zda się, obecnie nie ma przystępu. Ależ mniejsza o nas, my możemy przenieść brak widoku sukiennic przez dni 20, o nas nie chodzi tu wcale, ale o kupców, którzy w sukiennicach ponajmowali sklepy, którzy te sklepy opłacają stosunkowo dosyć drogo, którzy nadto utrzymują tam ludzi i opłacają podatki wysokie. Jestto strata dla naszych kupców, boć i któż pójdzie do sukiennic, gdy w budzie, owem szatrze na straszenie wróbli w konopiach, każdego towaru dostanie taniej? Jestto pokrzywdzenie tutejszych obywateli na korzyść przybyszów lub blagierów. Zdaje nam się, że należało obecnie wziąć na uwagę, że po wydzierżawieniu sklepów w sukiennicach, przyjmuje się zarazem i obowiązek wszelkich dla dzierżawcy dogodności, stawiać mu zaś że tak powiemy, zaplecze szatra takiego przed nosem, które to szatro sprzedażą choć lichych lecz tanich towarów, czyni mu nadto dotkliwą konkurencyą, jest co najmniej niegrzecznością jeżeli nie.... W każdym razie jestto nie tylko uchybieniem w obec naszych kupców, ale nawet w obec siebie samego, w obec przyjętych na się obowiązków i własnego sumienia, jestto lekceważenie interesów odnośnych dzierżawców sklepów w sukiennicach, dowodem braku estetycznego zmysłu i dowodem najwyższej niedbałości o nadanie Krakowowi choćby pozorów większego miasta.

O ile nam wiadomo, Magistrat sam i Prezydent Dr. Weigel zaproponowali postawienie tych bud na Kleparzu, co byłoby bardzo właściwem, nie raziłoby bowiem zaraz na wstępie gości przybywających z za granicy, ale niestety! Dobre chęci, rozbiły się o upór odnośnej sekcyi, która sprzeciwiała się temu stanowczo i broniła swojego zdania tak zawzięcie, jak Omer Basza pozycyi pod Plewną. Motywa sekcyi jednak nie są nam znane, domysły zaś nasze, nie wiemy czy trafne a więc przemilczymy je tu zupełnie.

Naszem jednak będzie staraniem, ażeby w przyszłym numerze naszego pisma, jeżeli w tym względzie nie wyprzedzi nas „Krakowianin“, podać czytającej nasze pismo Publiczności jak najdokładniejszy wykaz wszystkich kupców jarmarcznych rozpostartych w tych budach, tudzież ocenienie jakości nagromadzonych tam towarów.

Na zakończenie pozwalamy sobie umieścić z Nr. 11 „Dziennika dla wszystkich“ krótki wyjątek, w którym korespondent z Krakowa między innemi pisze o naszych jarmarkach:

„Dawniejsze jarmarki sprowadzały w mury miasta liczne falangi kupców z okolicznych krajów i „transakcye liczyły się na miliony. Dziś jarmarki „św. Michalski i kwietniowy stają się przyczyną „chwilowej emigracyi żydów z Kaźmierza, którzy „przez dwa tygodnie udają cudzoziemców i porobiwszy nieszczególne interesa wracają napowrót do „swoich siedzib. Miasto nie ma żadnych dochodów, „kupujący i sprzedający nic nie zyskują i **byłoby** „**daleko praktyczniej, gdyby owe targi** „**były skasowane**, o czem podobno już zamyślają (?) w Radzie miejskiej“.

O konsensach na szynkownie. — O ile nam wiadomo, a przynajmniej o ile nas poinformowano, dotąd jeszcze bywają wydawane konsensa na wyszynki. Pojmujemy dobrze, że tego uniknąć niepodobna, nie wiemy atoli na jakiej podstawie jeden i ten sam przedsiębiorca kilka posiada konsensów. Zdaje nam się, że jest to rzeczą pp. komisarzów obwodowych zbadać, czy tak ma się rzecz w istocie, oraz, czy nie jest to (gdyż tak **wydaje się** koniecznie) protegowaniem jednych a pokrzywdzeniem drugich przedsiębiorców. Na to bowiem użalają się przed nami i właśnie list taki mamy pod ręką. Autor tego listu mniema, że niektórzy szynkują na kilku konsensach a mianowicie, że jeden przedsiębiorca ma szynk przy ulicy Floryańskiej, na Małym rynku i na Stradomiu, drugi zaś na Małym rynku i przy ulicy Stolarskiej. Oprócz tego znajdujemy w tym liście zażalenie, że wielu szynkuje bez konsensu i że wobec takich, żaden poczciwy przedsiębiorca nie wytrzyma konkurencyi, boć konsens kosztuje 90 zł., a że tamten nie opłaca tej kwoty, sprzedaje więc taniej, a tem samem i—więcej. Jeżeli zaś wydarzy się, że zostanie schwytany na uczynku, niewiele troszczy się o to, bo niemało upłynie czasu, nim zasądzony zostanie na zapłacenie kary pieniężnej, potem rekuruje raz i drugi i po upływie najmniej dopiero pół roku, zapłaci 20 lub 25 złr. kary i znowu szynkuje dalej, złapany bowiem ponownie i ponownie zasądzony, choćby nawet na podwójną karę, zwleka ile możności jak najdłużej i ostatecznie zawsze zapłaci mniej, niżli wynosi opłata konsensu. Zdaje się nam, że takie nadużycia, dałyby usunąć się tylko tym sposobem, jeśliby za przewinienia tego rodzaju wyznaczano kary wyższe od opłaty konsensu.

Posiedzenie Rady miasta odbyło się d. 21 b. m. Pomiędzy innemi sprawami przystąpiono do wyboru deputacyi, która w d. 8 p. m. złożyć ma imieniem miasta Krakowa życzenia Najd. Następcy Tronu **Arcyksięciu Rudolfowi.** Wybrano więc Prezydenta Dra Weigla, Wiceprezydenta Muczkowskiego i Dra Szlachtowskiego. Potem nastąpiły wybory do wielkiego Wydziału Kasy Oszczędności w Krakowie i wybrano 13 członków, a mianowicie: PP. Hen. Schwarza, Wł. Glixellego, Walerego Rzewuskiego, Dra Warszauera, Dra M. Bochenka, Dra Kopffa, Judę Birnbauma, Juliusza Grossa, Adama Ciechanowskiego, Wł. Fischera, Dra Faustyna Jakubowskiego, Ernesta Stokmara i Dra Fr. Zolla.

Z kolei przystąpiono do sprawy o przyjęciu legatu ś. p. Dra Rydzowskiego i o przyjęciu wniosku spadkobierców po ś. p. Drze Rydzowskim, a mianowicie, ażeby zaraz z dniem 1 lipca objął Magistrat na siebie budynki za wynagrodzeniem. Po krótkich dyskusyach za i przeciw, zapadła uchwała przyjmująca legat i wspomniony powyżej wniosek z przekazaniem całej sprawy komisyi uporządkowania miasta łącznie z sekcyą ekonomiczną dla wypracowania planu rozszerzenia Magistratu i obmyślenia mieszkania dla Prezydenta.

Dzikie brutalstwo tutejszego dozorcy cmentarza. W czasie wyjazdu p. Marszałka Dra Zyblikiewicza do Wiednia z podziękowaniem do Naj. Pana, zaszedł na cmentarzu w mieszkaniu dozorcy Jana Pawłowskiego wypadek o jakim wspominamy z największym wstrętem i obrzydzeniem. Pawłowski, człowiek bez żadnego wykształcenia, nieumiejący nawet pisać, znany z gburowatości i brutalstwa, znienawidzony przez wszystkich podwładnych mu grabarzy i znajomych, ubliżył publicznie, na cmentarzu w sposób najniegodziwszy pewnemu księdzu mieszkającemu u ks. kapelana cmentarza krakowskiego. Ksiądz ten udał się do mieszkania wspomnionego dozorcy o wyjaśnienie. Pawłowski zamiast wyjaśnienia (jak przechwala się sam) potrzykroć rzucił zdziwionego księdza o ziemię a nadto do tego stopnia skopał nogami, że nieszczęśliwy ksiądz przyprawiony został o kalectwo na całe życie. Sprawa ta wytoczyła się przed Magistrat, ośmiu ludzi świadczyło przeciw Pawłowskiemu, do dnia jednak dzisiejszego nie ma jeszcze końca tej sprawy, a Pawłowski po dziś dzień funkcyonuje jako dozorca cmentarza chyba w tym celu, ażeby kiedykolwiek ku powszechnemu zgorszeniu, rzucił się znowu nawet na samego kapelana. Na to przewlekanie sprawy szemrze Publiczność ze względu na miejscowość, jak niemniej ze względu na sponiewieraną suknię kapłańską i ze względu przynależnego poszanowania stanu duchownego, domaga się ukarania dozorcy i usunięcia go ze służby. Zdaje nam się, że wymagania te są słuszne, bo jeżeliby nawet w mowie będący ksiądz był cokolwiek przewinił w obec niego, dozorca nie miał żadnego prawa, wymierzać sobie sprawiedliwość w sposób tak brutalny i dziki! Dziwi nas zatem, że nawet po tym wypadku, znosi Magistrat w miejscu wiecznego spoczynku takiego brutala!

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Teraźniejsza konkurencya handlowa. — Upadek wielu dobrze renomowanych firm kupieckich w Krakowie osobliwie w ostatnich czasach — świadczy mniemamy dość wymownie o smutnym stanie naszych stosunków handlowych. Przyczynę tych stosunków należy upatrywać przedewszystkiem w fałszywej i nierzetelnej konkurencyi, która zaprawdę groźne przybiera rozmiary. Przytoczymy tu kilka tylko takiej konkurencyi przykładów, a mianowicie:

Poczciwa firma pobiera towar za gotówkę lub na kredyt oznaczony terminem, z którego wywiązuje się wiernie i sumiennie. Inna firma pobiera towary na kredyt także z terminem oznaczonym, terminu jednak nie dotrzymuje wcale i w ogóle nie płaci nic i ogłasza bankructwo; w drodze licytacyi zaś żona, zięć, brat, teść lub szwagier bankruta, zakupuje ten towar częstokroć za $^1/_{10}$ część wartości. Rozumie się samo przez się, że towar taki bywa potem sprzedawany za bezcen, gdyż kupiec firmy renomowanej bez porównania sprzedaje go drożej, boć rzetelnego kupca kosztuje towar o $^9/_{10}$ więcej, niżli wspomnionego dopiero bankruta. Wydarza się wprawdzie, że niektórego z takich spekulantów dosięga ramię sprawiedliwości, mimo tego jednak miewa on często dość czasu i sposobności uchylić się od ukarania a nawet zabrawszy pieniądze, wraz z rodziną umknąć **do Ameryki.** Drugą plagą uczciwej konkurencyi, uprawiają się w sprzedawaniu fałszowanych i w najrozmaitszy sposób podrabianych towarów, które sprzedawane taniej od prawdziwych, nietylko niszczą popyt za towarami choć lepszemi lecz droższemi i podkopują tym sposobem firmy poczciwe, ale nadto fałszowaniem towarów krzywdzą publiczność a częstokroć i zatruwają konsumentów. Materye fałszowane n. p. za pośrednictwem barw, krzywdzą kupujących tylko pieniężnie, fałszowane zaś produkta do jedzenia lub picia, zatruwają kupujących powoli, a czasem nawet i na nagłą narażają śmierć. U nas w Krakowie, niedość, że trujemy się zepsutą, najlichszą wodą studzienną, ale nadto i artykułami żywności, co pozwalamy sobie twierdzić stanowczo, bo sprawy tego rodzaju znane nam są z doświadczenia własnego. Mąkę np. zaprawiają gipsem, miód mąką, wosk grochem, powidła tamaryndami, szafran krokonem lub włóknami z mięsa, śmietankę potażem a nawet mąką, masło smalcem, ocet kwasem siarkowym, wódki wodą wapienną, namoczkiem lulku, pieprzu, papryki i t. d. kawy rozmaitemi nawet bardzo szkodliwemi farbami, a cóż dopiero mówić o ekstraktach, smalcach i bulionach amerykańskich, w które wchodzą Bóg wie jakie części składowe. Policya lekarska powinnaby nieco energiczniej przystąpić do tego dzieła, a niszczeniem fałszowanych towarów ochroniłaby mieszkańców od zatrucia, poczciwe firmy zaś uwolniłaby od fałszywej konkurencyi.

W Niemczech wydano temi czasy ustawę, zakazującą pod surową karą fałszywe nazywanie towaru, n. p. towarów bawełnianych niewolno nazywać wełnianemi i t. d. Przewinienie w tym względzie pociąga za sobą karę, jak inne oszustwo.

Czy u nas nie dałaby zastosować się taka ustawa?

Kolej transwersalna. — Wydział Rady powiatowej w Rudkach, podał petycyę do Koła polskiego w Wiedniu podpisaną przez pp. M. Lewickiego, Albina Pryskiego, Henryka Jankę, Kwiryna Ulenieckiego i Mikołaja Wasyliszyna, proszącą, by reprezentanci nasi bronili interesów naszych w tej sprawie.

Petycya **umotywowana racyonalnie** żąda, by

1) niedopuścić, aby na nowo założonej kolei transwersalnej, tudzież na istniejących już liniach łączących ją z koleją Karola-Ludwika, zarząd objęła kolej czerniowiecka;

3) postarać się o wprowadzenie w życie rezolucyi sejmowych L. 396 z 1880 o języku administracyjnym i o siedzibie dyrekcyi ruchu;

3) umożliwić krajowym kapitałom i siłom roboczym, przedsiębiorcom, technikom i rzemieślnikom polskim zajęcie i zarobek przy mającej się rozpocząć budowie.

Byłoby do życzenia, by wszystkie wydziały powiatowe poparły petycyę Rady pow. z Rudek.

Wiadomości literacko-artystyczne.

Muzyka Wielkotygodniowa. — Stabat Mater.

Stabat Mater dolorosa
Justa crucem, lacrimosa
Dum pendebat Filius...
(„Stała Matka bolejąca...“)

Te rzewne słowa są początkiem starego hymnu śpiewanego dawniej w kościołach katolickich w dzień Matki Boskiej Bolesnej a dziś zwykle wykonywanego w Wielkim Tygodniu w kościołach lub na koncertach. Hymn ten smutny i tkliwy, w którym tak dobrze odbijają się wszystkie cierpienia Maryi Panny, cała poezya chrześcijaństwa, miłość i rezygnacya, napisany został podług najprawdopodobniejszych podań przez minorytę Jakuba de Benedictis zwanego także Jacoponus, który w roku 1268 wstąpił do zakonu Tercianów a w r. 1306 umarł.

Kompozytorów, którzy do tego tekstu muzykę pisali, jest po dziś dzień 36 a dzień 39. Najsławniejsze kompozycye są: **Palestryny** (reformatora muzyki kościelnej i najsławniejszego mistrza szkoły niderlandzkiej w Rzymie założonej, ur. 1524 w Palestynie, um. 1594 w Rzymie) napisana 8 głosowo na dwa chóry, — **Pergolesego** napisana dwu głosowo odznaczająca się słodyczą i miękkością i Emanuela d'**Astorga** pisana na chóry i orkiestrę a mająca charakter ascetyczny. Z nowych kompozycyi podoba się szerszej publiczności najwięcej „Stabat“ Rossiniego, wykonane u nas w Wielką Środę dnia 13 kwietnia w sali redutowej pod kierunkiem p. Niedzielskiego jako V wieczór muzykalny krakow. Towarzystwa muzycznego; następnie zaś powtórzona w Wielki Piątek w kościele św. Anny o godzinie 5. Giacomo Rossini (ur. w r. 1792 w Pesaro, um. w r. 1868 w Passy pod Paryżem) napisał „Stabat“ w r. 1820. Oprócz 2 numerów czysto kościelnych, razi w tym dziele koloryt teatralny, szczególniej zaś w numerze 6tym, w kwartecie *Ea Mater fons amoris;* ustęp zda się, że jest żywcem wyjęty z jakiejś francuzkiej opery salonowej z ubiegłego stulecia. Mimo tych wad mieści kompozycya ta niepospolite piękno i daje wokalnym siłom obszerne pole do popisu. Rossini, który w operze komicznej jest niezrównany, który wzbogacił środki orkiestralne nowem udoskonaleniem i wprowadził częstsze śpiewy zbiorowe *(d'ensemble)*, wysnuł i użył wiele wybornych efektów w instrumentacyi i tem podniósł dramatyczność swych

dzieł, celuje i w tym „Stabat“ temi zaletami. Wykonanie tego dzieła tak na wieczorku jak i w kościele było dobre, a pyszna interpretacya Nr. 1 introdukcyi, przynosi zaszczyt Towarzystwu. W dalszych numerach były małe usterki pochodzące nie z winy dyrekcyi, lecz pojedyńczych śpiewaków. Wybornie wypadła w Nr. 4 arya na bas, którą odśpiewał znakomicie p. Jan Fuchs artysta opery, posiadający piękny metaliczny organ *(basso profundo)* o bardzo rozległej skali.

W Wielki Piątek wykonano aż trzy produkcye wielkotygodniowe muzyczne w trzech kościołach, z których dwie pierwsze stanowiły dzieła jak wyżej wspomniano „Stabat“ Rossiniego, drugie „Siedm słów“ Haydena, a trzecie w kościele św. Barbary o godzinie 3iej pod kierunkiem p. Steibelta składało się z różnych pięknych fragmentów. Nie mamy już miejsca wyliczać wszystkie wykonane ustępy, nadmieniamy tylko, iż mieliśmy tam Largo Händla na kilkanaście skrzypców, urywek z Requiem Verdiego, ustęp z Gallyi Gounoda i inne wyjątki, które z precyzyą wykonano, lecz nie odpowiadały one zadaniu wielkotygodniowej muzyki kościelnej. W kościele P. Maryi wykonano o godzinie wpół do 7 trzecią produkcyę muzyczną pod kierunkiem p. Blaschkego nauczyciela Tow. muzycznego. Pan Blaschke po długiej pauzie wziął znowu w tym dniu battutę do ręki i wykonał „Siedm słów“ Haydena. Nie wiemy czy by był lepiej nie uczynił, gdyby był wcale nie brał tej laseczki a nam zostawił dobre mniemanie o świetnych swoich dawniejszych czynach na tem polu. Dzisiaj sprawił nam wrażenie mniej świetne; brak energii, niezdecydowany ruch ręki, tak iż w niektórych tępach tracił zupełnie władzę nad instrumentalną i wokalną massą. Na usprawiedliwienie jego da się tylko powiedzieć, iż słaba orkiestra 13 pułku najwspanialszych nawet intencyi dyrygenta zrozumieć by nie mogła. Kilka głosów solowych w początkowych numerach tego dzieła a mianowicie sopran i alt odznaczyło się bardzo pięknym odśpiewaniem swych partyi. W Palmową Niedzielę wykonał chór amatorski pod dyrekcyą zaszczytnie znanego nam p. Galla w kościele ewangelickim *a capella* psalm 43 d-moll ośmiogłosowy i fugę a-moll czterogłosową Mendelsohna. Wykonanie tych wspaniałych utworów było zupełnie poprawne i spodziewać się należy, iż chór ten, dłużej w tym kierunku pracując świetnych w krótkim czasie doczeka się rezultatów.

Maurycy Sieber.

Teatr.— „Nowy system“. Komedya w 2 aktach z hiszpańskiego Hartenbusza.

Don Sobiesław, przystojny młodzian, z gorącem i zacnem sercem, powodując się szlachetnemi porywami, doświadczał — jak zwykle — samych tylko niepowodzeń i przykrości, postanowił więc zadać sobie gwałt i wynalazł nowy system, polegający na wprost przeciwnem woli serca postępowaniu. I oto — nie szukając, — jak zwykle — znalazł piękną, młodą i naiwniejszą od naiwności donnę Stachowicz!... Dowodząc, że jej nie kocha — jak zwykle — został przez nią pokochany. Powiedziawszy jej ojcu, don Wojdale, ogrodnikowi, że nie może się zgodzić na małżeństwo z jego córką, gdyż bliski jego krewny, don Landau, odmówi mu pomocy, — z rozkazu alkada Feliksiewicza, był wziętym przez straż i dostawionym do ołtarza — nie do cienia — pomimo, że świadkowi swojego ślubu, don Szymciowi nadwerężył termometr — chciałem powiedzieć kości....

Nieszczęśliwy jego rywal, don Zapało, został opatem. — Tak więc, młoda para, niechaj przyjmie od nas życzenia: na ziemi fortuny — a opat w niebie korony. — Oprócz tego, wszystkim tym osobym życzymy całem sercem rozwoju pamięci pod chmurnem naszem niebem, gdyż w Hiszpanii czasem zawodziła.

Cholewa.

(Nowy system jest farsą, której niepodobna inaczej traktować, jak tylko w humorystyczny sposób.)

Przyp. Red.

Rozmaitości.

Dr. Stanisław Janikowski, profesor uniwersytetu jagiell., członek akademii nauk, zmarł dnia 21 b. m.— Świat naukowy traci w Nim jednego z najpracowitszych swych członków, społeczeństwo człowieka z sercem — a uczniowie prawdziwego ojca. Cześć Jego pamięci!

Marszałek Zyblikiewicz zostanie mianowany tajnym radcą, a starosta krakowski hr. Baden i radcą dworu z okazyi zaślubin Następcy tronu.

Strażnica wojskowa. Stary budynek w Rynku przy wieży zaczęto rozbierać. Jak dowiadujemy się, ma tam być wzniesiony budynek nowy przeznaczony na strażnicę wojskową.

„Krakowianin“. Tu i ówdzie acz nieliczne dają się słyszeć głosy przeciwko artykułowi naszego kolegi „Krakowianina“ pod tytułem „O naszym teatrze“. Utrzymują, jakoby artykuł ten przerazić miał publiczność do tego stopnia, że prawdopodobnie mało kto uczęszczać będzie do teatru.

Co do tego, upatrujemy w zarzucie tym niesłuszność, o ile bowiem i my jesteśmy poinformowani i o ile sami mogliśmy zbadać naocznie stan naszego teatru, „Krakowianin“ wypowiedział prawdę, a swoje wywody opierał na niezaprzeczonych danych; sądzimy w ogóle, że ostrzegać Publiczności przed grożącem jej niebezpieczeństwem, jest jednem z najsumienniejszych obowiązków każdego pisma, które ma na celu dobro publiczne. Podzielamy w zupełności zapatrywania wyrażone w artykule wspomnionym i mamy nadzieję, że Rada m. na seryo i energicznie zajmie się tą sprawą, i że artykuł ten stanie się tylko tym silniejszym bodźcem do starań o wzniesienie nowego gmachu teatralnego, a w Krakowie przecież dzieło takie łatwiej przyjść może do skutku, niźli n. p. w Poznaniu, gdzie jakby „z piasku ukręcono biczyk“.

Ulica Kopernika jest tak zaniedbana, że byliśmy już wielokrotnie proszeni, ażeby w tym względzie podnieść swój głos. Ulicą tą przeciągają pogrzeby i karawany. Zachodzi obawa, że wobec tak wielkich w tej ulicy wybojów, iż karawan na wszystkie chwieje się strony, mógłby łatwo wydarzyć się ten smutny wypadek, że trumna mogłaby wypaść z karawanu i w raz z ciałem zmarłego runąć na ulicę. Czy budownictwo miejskie wówczas dopiero zarządzi naprawę tej ulicy?

Zapis ś. p. Kitkowskiego 25.000 złr. na podrzutków, o ile wiemy z wiarogodnego źródła, niedługo stosownie do woli fundatora zostanie wprowadzony w życie. Towarzystwo krakowskie Dobroczynności spodziewa się, że z procentów tego funduszu będzie mogło stale utrzymać 12 podrzutków. Spodziewamy się, że Dyrekcya tego Towarzystwa, która na swojem stanowisku tak godnie odpowiada przyjętym na siebie obowiązkom, zastosuje w tej sprawie — o ile to zgadza się z wolą fundatora — system przyjęty w tych zakładach za granicą, — t. j. przedewszystkiem powierzać będzie nieszczęśliwe istoty te sumiennym kobietom, *przyczem pod żadnym względem* nie będzie polegać na zawodzącem nas zaufaniu, ale przezorną kontrolą własną w najdrobniejsze wniknie szczegóły. Dobry początek, to fundamenta pod ten pożyteczny gmach wielkiej przyszłości, jesteśmy bowiem pewni, że za przezacnym przykładem ś. p. Kitkowskiego pójdą chętnie znane z szlachetnych serc Matrony Polskie i Polscy mężowie.

Jesteśmy wszyscy śmiertelni! Grzech pierworodny zmazany męką Jezusa! Mimo tego grzeszymy wszyscy. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni! To istoty niewinne. One — błagają litości!!

Otwarcie teatru lwowskiego. „Czas“ z dnia 22 b. m. pisze: „Pod dobrą dla nowej dyrekcyi wróżbą nastąpiło w drugie święto uroczyste otwarcie teatru lwowskiego. Sala była przepełniona. Przedstawienie rozpoczęło się umyślnie na ten cel napisanym przez Kraszewskiego prologiem, w którym wystąpił nowy dyrektor p. Miłaszewski. Publiczność przywitała go sympatycznemi i przeciągłemi oklaskami, chcąc go widocznie zachęcić do pracy około podniesienia i rozwoju sceny lwowskiej. Potem odegrano śliczną komedyjkę Paillerona: *Iskierka*, w której wystąpiła panna Popiel. Był to wielki tryumf dla tej niezrównanej artystki, która umyślnie przybyła do Lwowa, aby wziąć udział w inauguracyjnem przedstawieniu. Przedstawienie zakończyło się pierwszym aktem *Krakowiaków i Górali*. We wtorek dawano po raz pierwszy we Lwowie *Kiejstuta* Asnyka. Przepyszny ten utwór, starannie odegrany, doznał entuzyastycznego przyjęcia. Dobrze to świadczy o p. Miłaszewskim, że teatralne swoje rządy zaczyna od wystawienia tak pięknego i wzniosłego nastroju dzieła.

Jak „Dz. Polski“ donosi, panna Popiel zdecydowała się, ulegając prośbie licznych jej talentu wielbicieli, wystąpić kilka razy na scenie lwowskiej“.

My z naszej strony winniśmy dodać, że p. Miłaszewski zjednał sobie w Krakowie wielką sympatyę, bliższe kółka jego przyjaciół i znajomych pożegnały go z żalem. Serdeczne też przyjęcie, jakiego doznał we Lwowie, objawiło się w kółku wspomnionem szczerą i nieudaną radością. Mamy mocne przekonanie, że p. Miłaszewski godnie wywiąże się z wielkiego i trudnego zadania, jakie przyjął na siebie, i dlatego przesyłamy mu od serca nasze stare „Szczęść Boże!“

Tlące jeszcze niedopałki cygarów i papierosów rzucane na bruk lub trotoar, stają się częstokroć przyczyną wielkiego nieszczęścia i dlatego powinno to być zakazane pod karą surową. Temi dniami wydarzył się bardzo smutny wypadek w Berlinie. Suknia pewnej damy zawadziwszy o taki niedopałek, zajęła się i z trudnością tylko powiodło się ocalić ją od spalenia się żywcem. Mocno poparzoną na całem ciele odwieziono do domu, gdzie spieszna pomoc i staranne pielęgnowanie każą rokować szybkie wyleczenie. W każdym razie jednak pozostaną smutne tego wypadku ślady na młodej i pięknej główce tej Pani, suknia bowiem zajęła się cała i opalenie brwi, rzęsów i włosów zeszpeci ją może na zawsze.

W każdym razie rzucanie takich tlących jeszcze niedopałków na trotoar, jest co najmniej lekkomyślnością albo lekceważeniem bezpieczeństwa osób trzecich.

Najlepszy sposób przeciw nihilistom. Niemożna sobie wyobrazić czegoś komiczniejszego, jak środek przeciw nihilistom wynaleziony przez jakiegoś bojara z Samary, a ogłoszony w moskiewskiem piśmie „Sowremiennyja Izwiestja“. Ów genialny bojar proponuje, aby rząd kazał wybić medal w formie prawosławnego krzyża, na którym z jednej strony ma być napis: „W tym znaku zwyciężysz!“ na drugiej zaś portret zabitego cara w płaskorzeźbie, a dokoła niego napis: „Szczęście, swoboda i zjednoczenie u stóp samodzierżawczego monarchy“, — dla innowierców medal ten może mieć inny kształt, a nie krzyża. Wszystkim Moskalom od 18 roku życia ma być pozwolonem nosić ten medal na wierzchniem ubraniu. Otóż — tak rozumuje wielki wnioskodawca — ponieważ żaden nihilista takiego medalu nie będzie chciał nosić, będzie można zaraz każdego poznać i zapakować — do tiurmy! A cóż, nie genialny pomysł i rezultat nie pewny?! (Gaz. Narod.)

Tak płacą uczciwi. Szuwałow, który jak wiadomo, był naczelnikiem III oddziału kancelaryi carskiej za bytnością swoją w Londynie podawał rękę lordowi Hastingsowi. Ten jednak cofnął swoją, dodając głośno: „A to bezczelność! Naczelnik moskiewskiej tajnej policyi śmie podawać dłoń lordowi angielskiemu“.

Zbytek zapału zaszkodził prof. Sołowiewowi w Petersburgu. Na zebraniu pewnem, w którem brali udział prócz studentów i dzielni synowie Marsa, była mowa o mającym się wykonać wyroku na carobójcach. Sołowiew był zdania, że car ich ułaskawi, żądał tego, a zagrzany oklaskami studentów, uniósł się do tego stopnia, iż wymówił słowa: „Musi ich ułaskawić, jeżeli tego nie uczyni, my go nie chcemy“. Oficerowie (możliwie tylko w zdemoralizowanej armii moskiewskiej) denuncyowali profesora, którego uwięziono natychmiast.

Oddano go nasamprzód do domu waryatów, ale na własną jego prośbę przeniesiono do więzienia. Sołowiew woli pójść przed sąd, jak może zwaryować, bo pewnieby go z domu obłąkanych niewypuszczono.

W drukarni Związkowéj w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego. Odpowiedzialny redaktor i wydawca Wojciech Lenik.